

Córka osierocona – intymność utraty w *Bezmatku* Miry Marcinów

Mira Marcinów, dotychczas ceniona autorka książek naukowych, artykułów i opracowań z zakresu filozofii i psychologii, między innymi *Na krawędzi wolności. Szaleństwo jako wybór w filozofii Henryka Struvego* (2012) czy *Historia polskiego szaleństwa. Tom 1: Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii* (2018), w 2020 roku zadebiutowała prozatorsko książką *Bezmatek* (Wydawnictwo Czarne). I był to debiut spektakularny, zapewnił bowiem Marcinów Paszport Polityki 2020. W uzasadnieniu czytamy: „Za intensywną opowieść o relacji córki i matki, o życiu i umieraniu. Wybitność *Bezmatka* wykracza daleko poza temat żałoby, dotyczy też literackiego języka, zarazem wywrotowego i precyzyjnego”¹.

Samo pojęcie „bezmatka” zostało zaczerpnięte z terminologii związanej z pszczelarstwem — to okoliczność, w której ul traci królową, zapewniającą trwałość i harmonię w pszczołej rodzinie. Brak matki to u pszczoł niepokój, osłabienie, beczynność i całkowita zmiana dotych-

¹ *Literatura: Mira Marcinów laureatką Paszportów POLITYKI*, „Polityka”, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/paszporty/2100299,1,literatura-mira-marcinow-laureatkapaszportow-polityki.read> (dostęp: 20.03.2021).

czasowego rytmu życia. Ul nie może funkcjonować bez matki. I jeżeli w przypadku owadów sytuację można jeszcze uratować, wprowadzając do ula nową królową, to główna bohaterka prozy Miry Marcinów nie znajduje wielu strategii poradzenia sobie z dramatem utraty, oprócz samego pisania. Relacja kobiet nie jest bowiem prosta, córka fragmentami wspomnień próbuje opowiedzieć sobie tę, którą uważa za własną królową-matkę. Obiekt jej szalonej, absolutnej miłości.

Okres dzieciństwa i dorastania córki przypada na lata dziewięćdziesiąte, kiedy matka jawi się jako pewna siebie, młoda, zniewalająco piękna kobieta – z mocnym makijażem, niestroniąca od używek i rozrywki. Matka dwóch córek, trzykrotna żona. Właścicielka firmy, bankrutka, artystka. Bardziej przyjaciółka niż matka. Nieodpowiedzialna, mało zaradna, chociaż przez córkę uwielbiana. Intensywnie doświadczająca życia matka, którą trzeba się opiekować, o którą trzeba się martwić. Ta rola przypada córce, co skutkuje klasycznym odwróceniem ról w relacji. Odtąd to córka będzie wieczorami nadśłuchiwać kroków wracającej do domu nietrzeźwej matki, pocieszać, a gdy wreszcie opuści dom – będzie dzwonić tylko o poranku, by nie słyszeć jej pijanej i rozpaczającej. To w istocie początek utraty, która odtąd zacznie przybierać różne kształty. Utrata bowiem to w tym przypadku proces, zaczynający się zaniedbaniem – matka nie wypełnia (nie potrafi?) swojej roli w sposób oczekiwany, tradycyjny. Córka nie chce jednocześnie zdystansować się wobec wyjątkowo silnej więzi z matką, fascynacji nią. Wręcz przeciwnie – czuje nieustającą, uzależniającą miłość. To nie lista wyrzutów i skarg wobec matki – każde, nawet najtrudniejsze wspomnienie przywołuje bowiem tę, z którą łączyła ją więź inna niż wszystkie. Każde zapomniane zdarzenie z przeszłości to też forma utraty – ta jest nieodwracalna, dlatego wywołuje strach i poczucie winy. Córka pozwala matce zająć centralne miejsce w jej my-

ślach i sercu, matce jako przyczynie swojego największego cierpienia, ale i najsilniejszej miłości.

Matka dowiaduje się o chorobie nowotworowej równo rok przed śmiercią. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni trwa odchodzenie matki. Jej umieranie to proces, w którym uczestniczy teraz już trzydziestoletnia córka. Córka, która w *życiu pomiędzy* sama została matką. Teraz opiekuje się własną córką i matką. Próbuje w krótkim czasie nadrobić lata, kiedy matki już nie będzie. Bo chociaż o tym wie, to nadal odejście matki wydaje się zbyt abstrakcyjne. Intymność *Bezmatka* najpełniej wyraża się w języku — to proste, choć dosadne i często ostre, wyznania córki, pisane w eliptyczny i fragmentaryczny sposób — są trochę jak urwane myśli czy krótkie zapiski z marginesu książki. Nie bez znaczenia pozostają także momenty ciszy, puste miejsca — zdarza się, że na stronie znajduje się tylko jedno zdanie, wypełnione jednak w maksymalny sposób ładunkiem emocjonalnym. Bo śmierć w *Bezmatku* jest dziwna, nienaturalna, jest zaskoczeniem, nie ma słów na jej opisanie, możliwości jej zrozumienia. Śmierć istnieje gdzieś w świecie, nigdy blisko, i nawet gdy dotyka bezpośrednio, to córka nie chce w nią wierzyć. Woli myśleć, że matka wyjechała do Meksyku albo ukrywa się przed nią jak w dziecinniej zabawie. Dotkliwa nieobecność jest nie do przyjęcia. Pisanie o matce ma być sposobem na odbudowanie siebie, odzyskanie niezależności, ale wiara, że jest to możliwe, okazuje się naiwna. Kobieta nie potrafi widzieć siebie jako kogoś więcej niż córkę. A po śmierci matki nie jest już niczyją córką.

Śmierć w *Bezmatku* nie rozdziela. Córka jest z matką bliżej niż kiedykolwiek i kocha ją jeszcze mocniej. Im dłużej jej nie widzi, tym bardziej tęskni. Żałoba, zamiast przyzwyczajając do życia bez matki, na nowo córkę do niej przywiązuje, uzależnia. Żałoba zniewala — wydaje się przestrzenią, w której córka utknęła. Fizyczna utrata matki nie ma

więc przełożenia na myśli córki – każdy rok od śmierci matki pogłębia jej zachłanną potrzebę więzi. Pogłębia się także poczucie winy córki za samotność i niespełnienie matki w latach jej młodości. Życie córki jest jak tytułowy bezmatek – przygaszone, apatyczne, rozbite i nic nie można z tym zrobić, „bo nie ma nic ohydniejszego na świecie niż to, gdy człowiek umiera drugiemu człowiekowi”².

² M. Marcinów, *Bezmatek*, Wołowiec 2020, s. 103.